

Z BADAŃ NAD INTEGRACJĄ SPOŁECZNĄ NA ZIEMIACH ZACHODNICH

I

Kształtowanie się nowych społeczności, powstających z różnorodnych i obcych sobie uprzednio grup, wymaga pewnego okresu czasu potrzebnego do wytworzenia wspólnych norm społecznych, wzorów kulturowych, wspólnych treści i wartości.

Kilkunastoletni okres współlistnienia zróżnicowanych znacznie osobowości społecznych na Ziemiach Zachodnich był jednocześnie okresem wzajemnych oddziaływań i procesów społecznych, modyfikujących pierwotną strukturę środowiska powojennego.

Zamiarem naszym jest zarysować procesy tworzenia się nowej społeczności na terenie miasteczka M., jednego z osiedli Ziemi Zachodnich*.

Ludność jego składa się z grup następujących:

- 1) ludności rodzimej — ok. 15%;
- 2) przesiedleńców zza Bugu (z dzielnic południowo-wschodnich i północno-wschodnich Polski przedwojennej) — ok. 50%;
- 3) osadników z Polski centralnej — ok. 20%;
- 4) osadników z Poznańskiego i Pomorskiego — ok. 15%.

Członkowie tych zbiorowości wchodzić we wzajemne ze sobą kontakty na terenie rozlicznych instytucji; pomiędzy poszczególnymi zbiorowościami następuje za pośrednictwem ich członków na terenie miasta lub w związku z nim wzajemna wymiana usług natury ekonomicznej (produkcja, handel), administracyjnej, wychowawczej (szkoła, przedszkole), sanitarnej, religijnej, estetycznej (zespoły tańca, zespoły muzyczne, przedstawienia amatorskie).

Niewątpliwie mieszkańcy miasta M. stanowią grupę świadomą swej odrębności w stosunku do innych miejscowości.

Na plan pierwszy wysuwa się jednak tutaj problem stopnia zwartości tak szeroko pojętej grupy, zależnego od życia się poszczególnych grup ludnościowych ze sobą.

Każdy z wyżej wymienionych typów regionalnych posiada odmienną strukturę

* Celem niniejszego szkicu jest omówienie pewnej części materiałów zebranych w jednym z miasteczek woj. zielonogórskiego, które oznaczamy umownie literą M., oraz wskazanie niektórych problemów z nimi związanych. Ponieważ są to dopiero badania wstępne, w czasie których nie zawsze udało się dotrzeć do potrzebnych źródeł, materiały te nie w każdym wypadku są wyczerpujące i z pewnością niektóre z nich wymagać będą jeszcze uzupełnień modyfikujących wnioski, które w obecnym stadium posiadają charakter hipotez roboczych. Wszystkie jeszcze będą podlegały konfrontacji i weryfikacji.

Badania prowadziłem w ramach ekipy zorganizowanej w lecie 1957 r. przez Sekcję Socjograficzną Zespołu Ziemi Zachodnich Instytutu Zachodniego w Poznaniu i będę je kontynuował w latach następnych.

ture psycho-socjologiczną, uwarunkowaną wielu czynnikami geograficzno-historycznymi, odmiennym charakterem środowisk, w których kształtowały się dane grupy społeczne na przestrzeni wielu pokoleń, a nawet wieków.

Ta ich odmienność wycisnęła z kolei swe znamię na strukturze kulturowo-społecznej nowo powstałej zbiorowości społecznej.

Toteż miejscowość M. w 1945 r. — w stosunku do okresu poprzedniego — uległa pod wielu względami zasadniczym zmianom, powszechnym zresztą na całym obszarze Ziemi Zachodnich, i to zarówno pod względem struktury społeczno-gospodarczej, jak i kulturowej, politycznej, a nawet religijnej. Zdefiniowanie tych procesów domaga się jednak cofnięcia do okresu poprzedzającego zaistniałe przemiany.

II

Miejscowość M., położona na terenie Ziemi Lubuskiej, jako miasto istnieje od około 1650 r. Data nie jest ściśle ustalona. Założyciel jego sprowadził ze Śląska kolonistów wyznania ewangelickiego i osiedlił ich obok swej wioski, będącej załążkiem osiedla.

Pobudowano je na wzór niemiecki, z dwoma rynkami i ratuszem na rynku głównym. Mieszkańcy miasteczka trudnili się niegdyś przede wszystkim rzemiosłem i handlem. Szczególnie pomyślny rozwój przeżywało tu sukienictwo¹.

Do r. 1793 miasteczko to należało do Polski, od tegoż roku do 1807 do Prus (*Südproussen*), w latach 1807—15 znalazło się w granicach Księstwa Warszawskiego, od 1815 r. znowu wraca do Prus, wchodząc w skład Wielkiego Księstwa Poznańskiego.

Wysoka koniunktura gospodarcza, panująca w głębi Rzeszy w końcu XIX i na początku XX wieku, oraz industrializacja Zagłębia Śląskiego i Nadreńskiego spowodowały, że znaczna liczba ludności wiejskiej i miejskiej opuszczała tereny Ziemi Lubuskiej².

Na skutek stałego odpływu z tych obszarów ludności niemieckiej powstała tutaj próżnia (na km² tylko 43 mieszkańców w przeciwieństwie do 140 w Rzeszy), którą wypełniają napływający Polacy. Są to początkowo robotnicy sezonowi, osiedlający się następnie po wsiach oraz w takich między innymi miastach jak miejscowość M.³. Przeważał tu jednak element niemiecki.

Władze niemieckie w obawie przed grożącym terenom tym „niebezpieczeństwem polskim“ starały się przeciwdziałać procesom polonizacyjnym za pomocą represyjnych środków administracyjnych oraz towarzystw popierających niemiecką akcję kolonizacyjną, która obejmowała obszary wschodnich terenów Rzeszy. W proces germanizacyjny Polaków zaangażowana była również działalność kościoła ewangelickiego⁴.

¹ Erich Keyser, *Deutsches Städtebuch*. Band I. Stuttgart—Berlin 1939.

² Gerard Labuda, *Ziemia Lubuska w dziejach Polski w „Ziemia Lubuska“*. Poznań 1950, s. 133.

³ „Polacy na Ziemi Lubuskiej i na Łużycach przed rokiem 1939“. Tajny memoriał niemiecki. Oprac. K. Kolańczyk i W. Rusiński. Poznań 1946, s. 49—51. Gerard Labuda, *l. c.*

⁴ Archiwum Sekcji Socjograficznej Instytutu Zachodniego w Poznaniu: Zygmunt Rutkowski, *Ludność autochtoniczna województwa zielonogórskiego w latach 1945—1957*. Maszynopis s. 3—4.

Wymowne są polskie tradycje historyczne miasta M., np. walki z Niemcami o te tereny w r. 1793.

Dzieje miasteczka M. związane są również z powstańcami wielkopolskimi, którzy zdobyli je na krótko po I wojnie światowej. W końcu jednak zostało ono przyznane Niemcom.

Walki o granicę pomiędzy Niemcami a Polakami wycisnęły swe piętno na historii terenów, na których położone jest miasteczko M. Urzędnik hitlerowski w tajnym memoriale niemieckim, pochodzącym z listopada 1938 r., pisze:

„Nie ma okresu, który by nie był przepełniony zmaganiem obu narodów o posiadanie tego kraju. Tak Polacy, jak i Niemcy z tytułu swych ofiar w krwi i mieniu zarówno podnosili roszczenia o posiadanie tych obszarów“⁵.

Polską ludność rodzimą w miasteczku M. przed II wojną światową stanowił przeważnie element robotniczo-rzemieślniczy, poza nielicznymi rolnikami. Zamożną warstwą tego miasta byli przede wszystkim rdzenni Niemcy, w znacznej przewadze ewangelickiego wyznania. Mniejszość tylko spośród nich stanowili katolicy.

Pod względem handlowym i przemysłowym miasto było bardzo ruchliwe, zapewniając mieszkańcom pracę i dobrobyt.

III

Wskutek działań wojennych miejscowość uległa w 35% zniszczeniu przez spalenie. Zniszczeniu uległy: tartak, gorzelnia, młyn, gazownia, rzeźnia oraz szereg drobnych warsztatów pracy, a przede wszystkim zmalała ludność miasta.

Z obiektów przemysłowych i handlowych czynne są obecnie: fabryka cukierków (252 pracowników), młyn (40 pracowników), Państwowy Ośrodek Maszynowy (30 pracowników), Państwowe Gospodarstwo Rolne z gorzelnią (70 pracowników), gazownia, rzeźnia, parę drobniejszych warsztatów rzemieślniczych oraz sklepów spółdzielczych i prywatnych⁶.

Na skutek znacznego zniszczenia osiedla M. przyłączono do niego sąsiadujące zwarcie wsie, powiększając tym samym jego obszar i przyczyniając się zarazem do rolniczego charakteru miasteczka⁷.

W 1948 r. na jego terenie znajdowało się 131 gospodarstw o łącznej powierzchni użytków rolnych 967,51 ha. W tym:

⁵ „Es gibt keine Zeit, die nicht von dem Ringen beider Völker um den Besitz dieses Landes erfüllt war. Polen und Deutsche haben stets auf Grund ihrer Opfer an Gut und Blut gleichermaßen Anspruch auf diese Gebiete erhoben“. „Polacy na Ziemi Lubuskiej i na Łużycach przed rokiem 1939“, s. 55—56; tłum. polskie, s. 15—16.

⁶ Za czasów państwowości niemieckiej czynne były: 2 tartaki, 2 młyny, 2 gorzelnie, mleczarnia okręgowa, fabryka wód gazowych i lodu, fabryka octu, fabryka Dończoch, fabryka cukrów i czekolady, gazownia, rzeźnia z chłodnią oraz szereg drobnych warsztatów mechaniczno-rzemieślniczych, sklepów i różnych składów, centrala skupu zboża itp.

⁷ Powierzchnia miasta w początkowym okresie jego istnienia wynosiła 25 ha. W 1927 r. powiększona została o 41 ha, w 1932 — o dalsze 26 ha. (Według: Erich Keyser, l. c.).

poniżej 2 hektarów	— 59 gospodarstw	powierzchni	42,51 ha
od 2 do 5	„ 41	„	133 „
„ 5 do 10	„ 17	„	139 „
„ 10 do 15	„ 10	„	153 „
„ 15 do 50	„ 3 gospodarstwa	„	113 „
„ 50 ha wzwyż	„ 1 gospodarstwo	„	387 „

To ostatnie administrowane było przez Państwowe Nieruchomości Ziemskie⁸. Większość stanowiły więc gospodarstwa małorolne.

Obszar gminy miejskiej wynoszący łącznie 1.932,12 ha, czyli 19,32 km², stanowiły:

place zabudowane i nie zabudowane	— 556,36 ha
sady i ogrody	— 11,80 „
grunty orne	— 683,18 „
łąki	— 272,53 „
lasy	— 376,25 „
wody	— 32,00 „ ⁹

Według ostatniego spisu nieruchomości (z 1951 r.) ogólna powierzchnia miasteczka wynosiła 2.027 ha, na którą składały się:

place zabudowane i nie zabudowane	— 629,00 ha
grunty orne	— 520,54 „
łąki i pastwiska	— 127,38 „
lasy	— 322,88 „
inne (odłogi, place sportowe, kąpielisko itp.)	— 427,20 „ ¹⁰

Przed II wojną światową miasteczko M. w obecnych jego granicach posiadało około 4.000 mieszkańców, w tym około 800, czyli 20 procent Polaków tubylców¹¹.

Po zakończeniu działań wojennych, według oficjalnych danych mieszkało tutaj 700 Niemców i 300 autochtonów polskiego pochodzenia. Stan ten do 17 X 1946 r. uległ zmianie i wynosił: 1827 Polaków, wraz z ludnością autochtoniczną formalnie zrepolonizowaną, i 75 Niemców¹². Dnia 13 XII 1946 r. znajdowało się już tylko 20 Niemców.

W dwa lata później, w październiku 1948 roku, na 1691 mieszkańców zarejestrowano 741 przesiedleńców z za Bugu, 547 osadników przybyłych z różnych terenów Polski i 403 autochtonów¹³.

W dniu 31 grudnia 1955 r. ogólna liczba ludności wynosiła 2236 osób¹⁴, 30 czerwca 1957 r. — 2272¹⁵, w tej liczbie znajdowało się 380 autochtonów.

⁸ Na podstawie akt archiwalnych Prez. M. R. N. miasteczka M. z 27. 10. 1948 r.

⁹ L. c.

¹⁰ Na podstawie akt Prez. M. R. N. miasta M.: „Budżet miasta 1957 r.”

¹¹ Na podstawie akt archiwalnych Prez. M. R. N. miasta M. z dn. 27. 10. 1948 r.

¹² L. c. z dn. 17 X 1946 r.

¹³ L. c. z dn. 27 X 1948 r.

¹⁴ Na podstawie formularza L-3 sporządzonego w Prez. M. R. N. miasteczka M. w dn. 9 V 1956 r.

¹⁵ Archiwum Sekcji Socjograficznej Instytutu Zachodniego w Poznaniu — Janusz Gawrzyński, Tomasz Kalinowski: „Sytuacja gospodarcza i możliwości rozwoju miast województwa zielonogórskiego“. Maszynopis, s. 5.

Pierwszą grupą, jaka się tutaj pojawiła po wojnie z zewnątrz, byli Polacy, o różnej strukturze zawodowej i społecznej. Sporo z nich przybyło z sąsiednich powiatów wschodnich.

Osadnicy z Polski centralnej przybyli nieco później i wreszcie w lecie i jesieni 1945 r. poczęli napływać przesiedleńcy ze Wschodu, w zdecydowanej większości rolnicy, a więc element wiejski. Byli to ludzie, pochodzący częściowo z Małopolski wschodniej, w przeważającej mierze z Kołomyjskiego, częściowo zaś z terenów Wileńszczyzny, spod Wołkowyska.

Ludność rodzima miasteczka związana była w bardziej lub mniej odległej przeszłości z kulturą polską. Przebywając jednak przez długie lata w środowisku niemieckim przewyższającym ją poważnie pod względem liczebnym, podlegała w znacznym stopniu jego wpływowi. Wśród autochtonów znajduje się również pewien procent ludzi, którzy nie zamieszkują osiedla z dziada pradziada, ale przybyli tu z rodzicami w dzieciństwie lub w wieku młodzieńczym, jedni na początku XX wieku, inni dopiero po I wojnie światowej. Mimo to kulturalnie i pod względem świadomości grupowej przynależą do grupy autochtonicznej, która związana jest szczególnie z materialną kulturą niemiecką.

Uwidacznia się to wyraźnie w sposobie gospodarowania, technice, umeblowaniu, ubraniu, jedzeniu, a nawet zwyczajach.

Również coraz bardziej przenikał do ludności tej język niemiecki. Młodzież urodzona tutaj, czy też na terenach przynależnych do Rzeszy Niemieckiej, coraz mniej miała okazji do posługiwania się językiem polskim; lekcje w szkole odbywały się wyłącznie w języku niemieckim, a starsi — jakkolwiek pamiętali swoją mowę ojczystą, to jednak — zwłaszcza w okresie hitleryzmu — coraz mniej mieli okazji do posługiwania się językiem swych przodków.

Język więc tylko częściowo mógł być elementem łączącym ludność rodzimą i Polaków przybyłych po II wojnie.

Religia katolicka zawierała jedyne treści wspólne ludności autochtonicznej i powojennym osiedleńcom. Ale i tutaj nie stanowią oni jednolitej bez zastrzeżeń grupy religijnej. Pewne czynności, związane z kultem religijnym, przebiegają odmiennie u jednych i drugich, uwarunkowane właśnie świadomością odmienności grupowej.

I mimo historycznego związku grup, które się tutaj zeszyły, brak dostatecznego poczucia tego związku wśród ludności autochtonicznej — a także w dużym stopniu w początkowym okresie wśród nowo przybyłych — nie potrafił w świadomości grup tych wytworzyć ogólniejszych wspólnych im wartości.

IV

Wiele czynników powojennego okresu pomagało na terenie miasta w wytworzeniu się antagonistycznych postaw wzajemnych. Zwłaszcza oddziaływanie tutejszych Niemców na ludność miejscową polskiego pochodzenia do czasu ich wysiedlenia sprzyjało pogłębianiu się procesów dysocjacyjnych. W tajnym sprawozdaniu sytuacyjnym władz miejskich za lipiec 1946 roku pisano:

„Są [...] poszlaki, że przez tereny tutejsze przeciska się zamaskowana robota ościenna, zwłaszcza wśród Niemców czekających swej kolejki wyjazdu, co nie pozostaje bez ujmy dla ludności autochtonicznej”¹⁶.

Postawy te wynikały z poczucia zagrożenia własnych wartości ze strony grup pozostałych; w szczególności — z poczucia zagrożenia warunków:

1) ekonomicznych i prawnopolitycznych; 2) kulturalnych i społecznych.

Przyczyniło się to do wytworzenia odruchu samoobrony grupowej — między innymi poprzez negatywne oceny rzeczywistych czy domniemyanych grup zagrażających, przy jednoczesnej tendencji do apoteozowania wartości własnych. Zagrożenie siłą faktu odczuwane było najsilniej przez ludność miejscową jako zagospodarowaną tutaj od dawna, posiadającą własne gospodarstwa, inwentarz, mieszkania — ze strony grup nowo przybyłych.

Zdarzały się nadużycia, zajmowanie gospodarstw i niezwracanie ich (przynajmniej na razie), niejednokrotne wrogie odnoszenie się do autochtonów, jako Niemców, nieraz celowo uważanych za takowych dla umotywowania swego postępowania. Stwarzało to podstawy do rozgoryczenia, zwłaszcza wśród starszych autochtonów. Ludność rodzima odczuwała upośledzenie prawne; traktowana przez Niemców gorzej niż pozostali członkowie społeczności niemieckiej, podobnie została potraktowana przez Polaków.

Źródeł zachowania się grup osadniczych szukać należy w niedalekiej przeszłości czasu wojny, potęgującej odmienną grupową i wyzłabiającą na psychikach specyficzne deprawujące piętno, które skłaniało w początkowym okresie powojennym właśnie ludzi moralnie zdeprawowanych do udawania się na „dziki Zachód“ w celu szukania przygód i łatwej zdobyczy. To, czego dostarczyła moralnie lub raczej odjęła moralności przybyszów wojna, stanowiło jeden z czynników pogłębiających różnice pomiędzy autochtonami a imigrantami.

Tym bardziej że tubylcom udało się w tym okresie uniknąć wielu doświadczeń, nad wyraz niekorzystnych dla kształtowania się osobowości ludzkiej. Dużą rolę odegrało u przybyszów również postępowanie Niemców w stosunku do Polaków, usposabiając do miniaturowego chociażby naśladownictwa.

W konsekwencji te pierwsze, nader drażliwe momenty rzuciły poważny cień na dalsze stosunki międzygrupowe.

V

Cień ten pogłębiła różnorodność kultur, które się tutaj nagle zetknęły, a które wymagają z reguły dłuższego czasu, aby ulec zintegrowaniu.

Na czym one polegają i w czym się uwidaczniają?

Najbardziej skrajne dyferencjacje kulturowe występują pomiędzy ludnością tubylczą a przesiedleńcami ze Wschodu. Zostały one z czasem częściowo wyrównane i dziś już występują w postaci daleko łagodniejszej niż początkowo, mimo to istnieją i nie są tylko efemeryczne. Pierwotna zaś, krańcowa ich forma największy wywarła wpływ na postawy wzajemne grup wobec siebie.

Przejawy zróżnicowań występują szczególnie wyraźnie na tle poszczególnych instytucji; nawet takiej, jaką jest przedszkole. Pochodzenie i związek

¹⁶ Na podstawie akt archiwalnych Prez. M. R. N. miasteczka M. z 30 VIII 1946 r.

dzieci z poszczególnymi grupami ludnościowymi rozpoznać łatwo po nawykach, zachowaniu się, ubiorach, higienie. Najsilniejsze odchylenia od wzorów lub systemów kulturowych innych grup, przejawiają dzieci z okolic Białegostoku. Dzieci, należące do innych grup kulturowych, stronią od tamtych, które z kolei są tym speszone, czują się skrepowane, stają się nieśmiałe w przeświadczeniu, że postępują nie tak, jak tego wymaga przedszkolne środowisko, i że są gorzej wartościowane od innych.

Podobnie jest z wymową, akcentem. Np. dzieci z Polski centralnej zaintrygowane są, dlaczego niektóre z nich mówią „łopatka“, a nie „łopatka“. Dotyczy to dzieci, których rodzice pochodzą z okolic Kołomyi.

Również lubienie lub nielubienie pewnych potraw oraz sposób ich spożywania wskazuje na wzory nabyte w kręgach społecznych, z których wywodzą się rodzice, a które z kolei zostały przez nich przekazane dzieciom.

Różnice grupowe występują nadal na terenie szkoły podstawowej, jednak już nie w tak pierwotnej i nie zmodyfikowanej przez oddziaływanie innych grup — formie, jak to bywało w przedszkolu, do którego przychodzą dzieci, nie stykające się dotąd z żadną inną instytucją poza rodzinną.

Różnice językowe w początkowym okresie oczywiście i tu występowały, dzieci autochtonów rozmawiały pomiędzy sobą w języku niemieckim, stroniły od dzieci zabużańskich. Również dzieci z Poznańskiego trzymały się oddzielnie, zza Bugu — oddzielnie. Zdaniem jednego z nauczycieli, dzieci autochtonów wpływają do dzisiejszego dnia na niski poziom języka polskiego, szczególnie gramatyki, co jest znamienne w ogóle dla Ziemi Zachodnich. Mimo to dzieci te nie stronią od języka polskiego.

Ubiór tych dzieci zawsze odznaczał się czystością i schludnym wyglądem. Zabużańskie dziewczynki nosiły długie suknie, kożuszki, serdaczki i chusty na głowach i różniły się wraz z chłopcami jeszcze i tym od innych, że raczej nie zabierały ze sobą śniadań do szkoły, najwyżej suchą kromkę chleba, przyjadając często do tego oddzielnie ogórek kiszony i słoninę.

Pomiędzy dziećmi autochtonów i poznańskimi, z wyjątkiem języka, różnice się nie uwidaczniały.

Przesiedleńcy ze Wschodu, przybywając do miasteczka M., wyróżniali się na tle pozostałych grup znacznym prymitywizmem kultury materialnej.

Oto charakterystyka Zabużan, wypowiedziana ustami osadnika z woj. poznańskiego, rzucająca światło na pewne właściwości grupowe, które pozostają w związku z kręgami rodzinnymi, gdzie dużą rolę odgrywa praca kobieca dotycząca gotowania, sprzątanania i tym podobnych czynności gospodarstwa domowego:

„Zabużanie mówią, że mieli tam, na Wschodzie, ładne kamienice, mieszkania, ziemię i musieli to wszystko zostawić. Przyjechali jednak stamtąd bardzo biedni. W niektórych domu to strach było patrzeć: brak jakiegokolwiek porządku, bałagan, posiłki spożywano bez talerzy i na brudnych stołach. Pokarmy i sposób ich przyrządzania do dziś różnią się od tutejszych. Jedzą pierogi, gołąbki z kapustą, suchy chleb z kawałkiem okras. Dziwili się, że jadłem chleb posmarowany i obłożony; „jak to można tak jeść“ — mówili. Autochtoni — w przeciwieństwie do ludności zabużańskiej — odznaczyli się i odznaczają punktualnością nawet w podawaniu obiadów, a potrawy ich zbliżone są do poznańskich“.

Nie posiadają natomiast smaku czy elegancji w sposobie podawania jedzenia, np. przybrania tortu; brak im tu pewnego polotu Polaków z Polski cen-

tralnej lub innych dzielnic. Dbają jednak, aby kulturę materialną zachować na pewnym poziomie, mieszkania i meble utrzymywane są w czystości i ładzie. Zabuzanie się o to zbytnio nie troszczą. Najwidoczniej i stosunkowo najszybciej dostosowują się do tego rodzaju wzorów miejscowych ci członkowie grupy zabuzañskiej, którzy albo sami należą do inteligentniejszych czy bardziej wykształconych osób, albo posiadają kogoś z wykształceniem w rodzinie.

W kręgach rolniczych zróżnicowania przejawiały się w całej kulturze rolnej oraz w technice uprawy gruntów.

Przesiedleńcy ze Wschodu w początkowym okresie posługiwali się sochą, a przy cięciu zboża sierpem, kontrastowo odbijającymi od zmechanizowanych narzędzi pracy stosowanych przez autochtonów. Obecny był dla nich również zwyczaj posługiwania się przy orce krowami, stosowany od pokoleń z powodzeniem przez mniej zamożnych tubylców. Imigranci (także z innych dzielnic Polski) podziwiali wyniki gospodarze tą drogą osiągnane i uznawali słuszość stosowania tego rodzaju metody, jednakże nikt spośród nich zwyczaju tego nie przejął do dzisiaj.

Zabuzanie stwierdza, że na terenach, z których przybyli, dysponowali znacznie lepszą glebą, nie wymagającą tak dużego nakładu pracy, jak tutejsza. Dotyczy to zarówno użyźniania ziemi, jak i samego jej zaorywania.

Odmiennosc zachowań się osobowości grupowej występuje wyraźnie również na tle kręgów pracy zarobkowej poza rodziną, jak w zakładach przemysłowych, handlowych itp.

Zabuzanom brak zdyscyplinowania; nie interesuje ich, czy towar niszczy lub upadnie na podłogę: „To nie moje — niech leży“.

Inaczej postępują autochtoni. Są dokładniejsi w pracy i oszczędniejsi w zużyciu materiału. Każdy poniewierający się czy stracony materiał, produkt lub papier podnoszą jako przydatny. Osadnik z Pomorza, mówiąc o ich pracy w jednym z przemysłowych zakładów miasteczka, stwierdza, że nie ma potrzeby ich w ogóle doglądać, ponieważ z góry wiadomo, że wszystko będzie prawidłowo zrobione, nalepione i odważone, czego najlepszym dowodem jest fakt, że w ciągu kilku lat nie nadeszła ani jedna reklamacja ze strony odbiorców towaru.

Przejawy różnych zachowań się grupowych akcentują się równie wyraźnie w kręgach zabawowych. W publicznych zabawach tanecznych urządzanych na terenie miasteczka uczestniczą wszystkie grupy mieszkające w M. Przeważają jednak liczebnie (zwłaszcza w zabawach tego typu, co sylwestrowe czy bale maskowe) przybysze z Polski centralnej i ze Wschodu. Autochtoni i Poznanianie są bardziej wstrzemięźliwi i oszczędniejsi w spożywaniu alkoholu. Cechuje ich sztywność zachowań i skrupowanie spowodowane zwracaniem uwagi na ewentualną opinię innych o ich postępowaniu i wyglądzie.

W przeciwieństwie do nich Zabuzanie nie ograniczają się w konsumowaniu trunków i bawią się jak najswobodniej, są towarzyscy i bezpośredni.

Podobnie odmienny sposób bycia uwarunkowany wzorami kulturalno-społecznymi grupy występuje na ulicy, na której autochtonki w początkowym okresie powojennym zachowywały się sztywno i statecznie, przybyszkim zaś z Polski centralnej i Zabuzanki odznaczały się większą frywolnością i swobodą. W ubraniach tubylców przeważały kolory ciemne i czarne, kobiety no-

siły jednobarwne suknie, pończochy i kapelusze były w lecie obowiązkowe, a strój ich odznaczał się brakiem polotu i wdzięku, który przywiozły ze sobą osadniczki.

Mniejsze różnice zachowań się grup poszczególnych dotyczą miejscowej inteligencji małomiasteczkowej, a także pewnej liczby rzemieślników i robotników, u których występują mniejsze lub większe zainteresowania kulturalne.

Wśród ludności autochtonicznej panowały odmienne niż u imigrantów zwyczaje, w pewnym stopniu związane z instytucją kościelną. Niektóre uroczyscie obchodzone w Polsce święta, jak Wigilię Bożego Narodzenia, obchodzono w sposób bardziej „prymitywny“ (według określenia jednego z osadników), pozbawiony nastroju uroczystego. Nie znano dzielenia się przy stole wigilijnym opłatkiem. Święta Wielkanocne również traktowano „powierzchniowo“.

Natomiast u przybyszów ze Wschodu nie spostrzega się powagi w czasie pogrzebu. W momencie trwania ceremonii pogrzebowej panuje ruch i rozmowy odbiegające od powagi chwili. Przy grobie otwierano trumnę, co obecnie jest zakazane. W domu nieboszczyk leży na stole, dopiero po *De profundis* chowa się go do trumny, potem w tym samym pokoju i przy tym samym stole odbywa się stypa pogrzebowa.

Osadnik z województwa pomorskiego tłumaczy zjawisko to znacznym prymitywem życiowym. Zwyczaj ten zachowują ludzie pochodzący z Galicji wschodniej, zza Sanu, szczególnie tam, gdzie mamy do czynienia z elementem mieszanym: polsko-ukraińsko-żydowskim (na co wskazują metryki). Nie występuje to u ludzi pochodzących z Wileńszczyzny.

Zróżnicowania, przejawiające się obiektywnie w systemach kulturowych i technicznych oraz w subiektywnych postawach członków jednych grup ludnościowych wobec innych, znajdują swoje odbicie w sądach, ocenach i opiniach mieszkańców miasteczka. Wynikały one częściowo z przytoczonych już przy innych okazjach wypowiedzi.

Dla pełniejszego obrazu przytoczmy jeszcze kilka. Jak się przedstawiały poszczególne grupy w oczach przesiedleńców ze Wschodu? Jeden z nich, rolnik przybyły z województwa stanisławowskiego, na współzycie z ludźmi nie narzeka. Ma sąsiadów z Poznańskiego i autochtonów, ale nigdy nie doszło z nimi do kłótni, na Wschodzie natomiast stale miewał zatargi z sąsiadami. Im bardziej obcy sąsiad — stwierdza — tym mniej kłótni. W rodzinie najłatwiej o kłótnię.

Wynurzenia te wskazywałyby na pewne poczucie izolacjonizmu i obcości pomiędzy wymienionymi grupami, chroniące jednocześnie od zatargów¹⁷.

Zdarzają się także w jednej rodzinie rozbieżne zdania i tęsknoty skierowane ku swym dawnym ziemiom rodzinnym. Za jedną z bardziej typowych wypowiedzi należy uważać słowa młodej Zabuzanki z rejonu południowo-wschodniego, która stwierdza, że matka tęskni bardzo za rodzinnymi stronami, w przeciwieństwie do ojca, któremu raczej jest to obojętne. A kiedy przyjechali z transportem do miasteczka M. w 1945 r., cały tydzień pozostawali na stacji, nikt nie chciał wysiadać z wagonów ludząc się nadzieją, że przecież

¹⁷ Oczywiście, o ile wywody tego rodzaju uznać by należało jako typowe. Na tym etapie badań czynienie podobnych uogólnień, nie opartych na wyczerpującym materiale, byłoby przedwczesne. Mogą być one co najwyżej hipotetyczne.

wrócą do siebie. I jeszcze przez cały rok pierwszy oczekiwano tego momentu powrotu spodziewając się, że coś się zmieni.

Pomorzanin, inteligent, następującymi słowami określa wzajemne postawy grup zamieszkujących przed wojną graniczne obszary państwa polskiego, a obecnie znajdujących się na terenie miasteczka:

„Antagonizm dzielnicowy pomiędzy Wilnianami a Galicjanami wschodnimi był i jest w dalszym ciągu wielki — także na terenie miasteczka M. Natomiast Wilnianie przychylnie są ustosunkowani do Pomorzan i Poznańczyków, czego nie da się powiedzieć o przybyszach z południowego wschodu Polski przedwojennej.

Wilnianie stanowią dodatni element polski, reprezentują czysty typ Polaka. Znamionuje ich serdeczność, gościnność, szczerłość. Galicjak ze wschodu jest nieszczerzy“.

Zdaniem inteligenta pochodzącego z woj. stanisławowskiego, autochtoni przewyższają przybyszów swą kulturą materialną — ci ostatni za to posiadają od nich wyższą kulturę duchową.

Inny osadnik z przedwojennych terenów zachodnich Polski następująco określa stosunek ludności rodzimej do zabużańskiej i *vice versa*:

„Autochtoni oskarżają ludzi z za Bugu o wandalizm, mają pretensje o to, że zniszczyli ich zdobycze kulturalne, nie pielęgnują sadów i zagród oraz że prowadzą gospodarkę rabunkową. Tubylcy uważają się za właścicieli tych terenów. Boleją nad tym, że ich uwagi tamci sobie lekceważą. Razi ich rozrzutność i pijactwo Zabuzan. Cenią pewne walory i zalety kulturalne i stąd uważają, że znaczą coś więcej niż tamci.

Natomiast Zabuzanie zarzucają im, że są bardzo skąpi. Podkreślają także brak gościnności. Mówią, że kiedy jedzie siostra do siostry czy brat do brata, to zabiera ze sobą jedzenie. Widzą w tym wyrachowanie. U Zabuzan tego nie ma, najwyżej rewizyta“.

Osadnik dodaje od siebie, iż pod tym względem zgadza się z nimi; materializm, skąpstwo i sknerstwo autochtonów posunięte są do najwyższych granic. „Będąc w czasie wojny w Niemczech na robotach — stwierdza — to samo tam zauważyłem. Ale poza tym autochtoni są bardzo pracowici, zapobiegliwi, gospodarni i starają się bardzo planowo prowadzić prace“.

VI

Mówiliśmy dotąd raczej o dystansach społecznych — bez których trudno byłoby wyobrazić sobie jakiegokolwiek społeczeństwo, kształtujące się w warunkach powojennego okresu przy splocie najrozmaitszych i sprzecznych nieraz interesów oraz zderzeniu się tak różnorodnych kultur i tradycji.

Antagonizmy czy dystanse społeczne oraz ich odmiany stanowią jedną stronę stosunków społecznych miasteczka M.

Styczności społeczne na tle miasta, a przede wszystkim w poszczególnych jego instytucjach dużo z czasem zmieniły — zmniejszając dystanse i przyczyniając się do zbliżenia społecznego. Jednym z przejawów przejścia ze stanu izolacji czy dysocjacji społecznej w stadium tolerancji, kompromisu czy nawet zbliżenia międzygrupowego na terenie miasteczka jest przejmowanie pewnych wzorów kulturowych. Następowало ono częściowo drogą mechanicznego naśladownictwa lub racjonalistycznego uświadomienia sobie przez członków danej grupy utylitarystycznej wyższości wzorów obcych nad własnymi. Przej-

owanie to dotyczyło również grupy autochtonicznej, grupy — jak wiemy — negatywnie ustosunkowanej do wartości kulturowych reprezentowanych przez grupy nowo przybyłe.

Proces przeszczerpania się niektórych wzorów zaobserwować można już na terenie przedszkola. O ile pierwsze zetknięcia się dzieci sprzyjają wytworzeniu się pewnych kompleksów niższości, np. wśród dzieci autochtonów (na tle mowy) i zabużańskich (na tle mowy i całej kultury, higieny, potraw, sposobu spożywania itp.), o tyle dalsze ich styczności przyczyniają się do wzajemnego przejmowania elementów różnych kultur i przenikania odmiennych nawyków.

Infiltracje obcych sobie elementów kultury pogłębiają się wśród uczniów w szkole i będą się przejawiały w dalszym ciągu jeszcze silniej we wszelkich organizacjach młodzieżowych oraz ożywionych kontaktach ich członków.

Warto i należy zwrócić szczególną uwagę na procesy, jakim podlegają Zabużanie, grupa najbardziej odległa kulturą materialną i duchową od wszystkich grup pozostałych, a zarazem największa liczebnie.

Po okresie początkowych oporów asymilacyjnych (o których będzie jeszcze mowa) przyswoili sobie pewne obce im dotąd wzory kultury, w pierwszym rzędzie materialnej.

Jak wygląda ów proces w kulturze życia codziennego, na tle mieszkania, kuchni czy ubiorów?

Po pewnym okresie pobytu na tutejszym terenie poczęli ulegać zastanym czy spotkanym tu wzorom mieszkaniowym, kulinarnym itp. Początkowo np. sypiali pod kożuchami i byle gdzie. Obecnie posługują się już normalnymi łózkami z pościelą. Podobnie jest z meblami, firanami i innymi przedmiotami codziennego użytku. Sami również pozytywnie oceniają czyste, porządnie i starannie utrzymane mieszkania ludności autochtonicznej. Przejmują też stopniowo tutejsze zwyczaje przybierania stołu, tutejsze pokarmy i sposób ich przyrządzania.

Największe tendencje akomodacyjne przejawili Zabużanie w ubiorze. Oni, którzy początkowo wyróżniali się ubogim i mało estetycznym ubiorem, w elegancji stroju przewyższyli wkrótce wszystkie pozostałe grupy.

Przejmowanie niektórych wzorów nie było jednostronne. Widzieliśmy już poprzednio, że grupa autochtoniczna początkowo odbiegała od przybyszów odmiennym charakterem stroju (jak u kobiet chodzenie w lecie w pończochach i kapeluszach, ciemne i jednobarwne ubiory). Wnet jednak autochtonki zaczęły naśladować swobodniejszy sposób zachowania się, nakładać w lecie na bosc nogi buciki i ubierać się w kwieciste, jasne sukienki. Obecnie już wyrównały się wszelkie występujące tu poprzednio różnice.

Ludność zabużańska, którą stanowią w zdecydowanej większości rolnicy, przejęła sporo nowych dla niej form kultury rolnej. W początkowym okresie ze znaczną dozą uporu posługiwali się najmniej wyszukanymi narzędziami rolniczymi przywiezionymi ze Wschodu. Po upływie pewnego czasu przekonali się jednak do techniki uprawy roli stosowanej w miasteczku M. przez ludność tubyleczą i poznańsko-pomorską, zastępując sierp kosą i korzystając z daleko bardziej postępowych form narzędzi i mechanizacji. Różnice w sposobach uprawy gruntów pomiędzy Zabużanami a autochtonami i Poznania-ami zacierają się stopniowo. Przyczyniło się do tego przekonanie tych pierw-

szych o korzyściach osobistych, płynących z uintensywnienia pracy i zastosowania obiektywnie doskonalszych środków technicznych.

Pewne, obce dotąd niektórym grupom wzorce zachowań się, zwyczajów i nawyków przenikają do nich na gruncie przeróżnych kontaktów towarzyskich zachodzących na terenie osiedla. U młodszych, szczególnie u dziewcząt, uwidaczniają się różnice pomiędzy dawnymi, sztywnymi formami zachowań się w miejscach publicznych a późniejszymi, daleko swobodniejszymi, które podobnie jak stroje wniesione zostały przez przybyszki z różnych dzielnic Polski.

Bliskość sąsiedzka mieszkańców miejscowości stwarza także grunt podatny do przenikania się wzajemnego różnych form zwyczajowych. Tak np. rozpowszechniony wśród Poznańczyków i autochtonów zwyczaj odbywania uroczystości weselnych przy odsłoniętych oknach (gdyż w przeciwnym wypadku spowodowano by obrazę osób postronnych, pragnących przyglądać się zabawie), przyjmuje się także wśród grup pozostałych. Pochodzenie jego jest raczej wiejskie i regionalne (dotyczące oczywiście tylko małych miast).

Istnieje również w miejscowości M. nieznaną przesiedleńcom, a popularną pośród ludności autochtonicznej i poznańskiej, zwyczaj tłuczenia szkła przed domem w wigilię ślubu nowożeńców — tzw. *Polterabend*. Czyni to przeważnie młodzież i dzieci. Ma to przynosić szczęście. Tłuczenie szkła praktykuje się także przed domami Zabuzan, a gospodarz domu toleruje ten zwyczaj, zaprasza uczestników i częstuje ich piackiem.

Niektóre znów zwyczaje wschodnie, zachowywane przez przybyszów na nowym terenie, przypadają do gustu grup zachodnich. Zabuzanie zachowują tutaj zwyczaje świąteczne przeniesione przez nich ze Wschodu. Uroczyscie obchodzą święta. W pierwszy i drugi dzień świąt Bożego Narodzenia śpiewają kolędy pod oknami innych mieszkańców miasteczka. Czynią to bezinteresownie, nie przyjmując żadnych datków pieniężnych. Zwyczaj ten bardzo jest mile widziany przez członków grup pozostałych i powoduje odruchy sympatii.

Najwięcej wspólnych elementów kulturowych posiadają dwie grupy: autochtoniczna i poznańsko-pomorska¹⁸. Wspólny zaborca na przestrzeni wielu lat i pokoleń oraz wspólne ramy państwa pruskiego, obejmujące przez długi okres czasu jedną i drugą, wreszcie bliskość geograficzna terenów, na których się znajdowały, tłumaczą w dużej mierze występujące tu zjawisko. Autochtoni i Poznanianie współuczestniczyli w tych samych zdobyciach postępu technicznego, ustroju społecznym, warunkach ekonomicznych, formach językowych, kształtowali swą osobowość według jednakowych wzorów poznawczych, administracyjnych, prawnych etc. Siłą rzeczy była im wspólna nie tylko technika produkcji i sposób życia codziennego; związani byli jednakowym poziomem cywilizacyjnym, analogicznymi wymogami estetycznymi, urządzeniami mieszkań, wreszcie zwyczajami i obyczajami.

¹⁸ Dużo przemawia za tym, aby Poznańczyków i Pomorzanie, pokrewnych sobie kulturą i tradycjami historycznymi, chociażby hipotetycznie traktować jako jedną grupę. Mimo że w świadomości swej zarówno Poznanianie, jak i Pomorzanie stanowią pewnego rodzaju odrębne społecznie całości, to jednak stanowią większą, świadomą swej odrębności w stosunku do pozostałych grup miasteczka — łączną zbiorowość społeczną.

Również więź rodzinna jest daleko silniejsza u autochtonów i Poznańczyków niż u pozostałych grup, w czym pomaga im jeszcze jedna wspólna cecha: tradycjonalizm. Te wspólne elementy, z bardziej oddalonymi od nich właściwościami kulturowymi pozostałych grup, przyczyniały się do zmniejszenia dystansu społecznego między nimi.

Odpowiednie proporcje w dystansach społecznych różnych grup rysują się plastyczniej na tle postaw autochtonów do pewnych przejawów kulturowych czy obyczajowych Zabuzan. A oto zdanie starego autochtona: „Ludzie z Poznaniańskiego to zupełnie co innego niż ludzie zza Bugu. Zabuzanie za kwaterek wódki oddaliby duszę diabłu“.

Jednakże stosunek autochtonów do Zabuzan nie jest wewnątrznie jednolity; z jednej strony jest on jak najbardziej krytyczny — wiąże się bowiem z odmiennymi wartościami kultury materialnej, obyczajowej, zwyczajami, cywilizacją — z drugiej zaś niektórzy z autochtonów zdają sobie z tego sprawę i mówią, że przybycie ludzi ze Wschodu było dla przesiedleńców uwarunkowaną historycznie koniecznością. Świadomość tego faktu łagodzi ich negatywne oceny w stosunku do Zabuzan.

Charakterystyczny jest stosunek Poznaniaków do autochtonów. U Zabuzan razi ich nieraz brud, niechlujstwo, brak odpowiednich mebli, prymityw. I przy takich okazjach często można spotkać wyrazy postaw negatywnych wobec całej grupy. Natomiast ich stosunek do ludności miejscowej nacechowany jest większym zrozumieniem i tolerancją, a nawet — o ile można by tak rzec — większym obiektywizmem. Poznaniacy nie darzą autochtonów specjalną sympatią, ale też nie obdarzają ich zarzutami, kiedy nie mają ku temu podstaw. Pewne wspólne tradycje i poziom kultury niewątpliwie odgrywają w tym znaczną rolę.

Osadnicy z Polski centralnej stanowią coś pośredniego pomiędzy autochtonami i Poznaniakami — z jednej strony — a Zabuzanami z drugiej¹⁹. Toteż stosunek autochtonów do osadników z Polski centralnej pozytywniejszy jest niż do Zabuzan.

VII

Przejmowanie sąsiedzkich wzorów kulturowych jest niewątpliwie jednym z czynników scalających grupy, obce sobie początkowo kulturą, mentalnością i całą osobowością społeczną²⁰. Jednakże przyswajanie pewnych form czy wartości nie musi być jednoznaczne z równoczesną integracją zbioru ludzi w jego skład wchodzących.

Przykładem tego są autochtoni, szczególnie starsze pokolenie, których, mimo że przyswajają sobie niektóre wzory, cechuje nadal separatyzm grupowy.

Procesy integracyjne w miejscowości M. występują najintensywniej i naj-

¹⁹ Zdaniem pomorskiego osadnika, Kielecczanie i Lubelszczanie cywilizacyjnie stoją dość wysoko, najniżej zaś prości ludzie z Warszawskiego.

²⁰ Przy czym o przewadze wpływów jednej kultury nad inną nie decyduje przewaga liczebna uczestników tejże kultury.

bardziej konsekwentnie wśród młodego pokolenia²¹. Dzisiejsza młodzież miasteczka M. znajdowała się tutaj już od okresu wczesnego lub późnego dzieciństwa, to jest w wieku nie wykrystalizowanych jeszcze poglądów i postaw społecznych. Kształtowanie się ich obecnej osobowości, jako członków pewnej określonej zbiorowości społecznej odbywało się w przeważającej mierze lub niemal całkowicie w okresie powojennym. Tych, którzy wywodzą się ze środowisk osiedleńczych, nie wiąże również nic z terenami, z których przywieźli ich rodzice. Natomiast dużo już związało ich z nowym miejscem pobytu. Teren, na którym wzrastali i wychowywali się, a którego cechy zewnętrzne rzutowały się na ich wyobrażenia o zbiorowości ludzkiej terenowi temu przyporządkowanej — stał się dla nich podłożem więzi lokalno-środowiskowej. Wielu z nich rozpoczynało dopiero naukę w szkole. Wielu wchodziło w kontakty z członkami innych grup przy wspólnych zabawach w przedszkolu. Różnice międzygrupowe na terenie przedszkola występują nieraz jaskrawo również i dzisiaj — o czym była już mowa powyżej. A występują dlatego, że jest to dopiero pierwsza instytucja, na której terenie rozpoczyna się wdrażanie młodocianych osobników w sposób bycia reszty rówieśników, o co starają się wychowawcy. Tutaj rozpoczyna się *in nuce* proces stwarzający pierwsze przesłanki dla wytwarzania się więzi młodych obywateli miasta, którego kontynuację, ale już w innej skali, znajdujemy na terenie szkoły, będącej wielkim czynnikiem adaptacyjnym.

Przejsście ucznia-autochtona przez wszystkie klasy szkoły czyni go całkowicie prawie zrepolonizowanym. Za przykład może tu posłużyć jedna z uczennic-autochtonek, która początkowo nie знаła języka polskiego, a dzisiaj jest nauczycielką w polskiej szkole.

Antagonizmów pomiędzy dziećmi nigdy nie było. Współzawodnictwo istnieje jedynie na tle zdolności. Autorytetem zaś cieszy się kolega dobrze się uczący i przodujący sportowo.

Jedna z nauczycielek, była uczennica szkoły, w której obecnie sama uczy, wspomina o pewnym odseparowywaniu się dzieci w początkowym okresie powojennym, w zależności od miejsca pochodzenia. Separatyzm ten dotyczył jednak tylko dziewcząt; chłopcy trzymali się razem. Autochtonki stroniły nawet od chłopców-autochtonów. Obecnie już zjawiska te nie występują.

Jednym z najsilniej zespalających młodzież czynników jest sport i życie świetlicowe. Świetlica istnieje w miejscowości M. od 1947 r. Już w początkowej fazie jej istnienia odbywały się tam występy teatryków amatorskich, uprawiano gry i recytatorstwo, znajdowały schronienie sekcje samokształceniowe, młodzież urządziła wieczorki taneczne — osiągając dużą frekwencję. Tam zawierali znajomości członkowie różnych grup ludnościowych.

²¹ W r. 1948 znajdowało się w miasteczku M. dzieci i młodzieży w latach

do 7:	pleć męska — 139,	pleć żeńska — 126
od 8 „ 14:	„ „ — 145,	„ „ — 137
„ 15 „ 18:	„ „ — 51	„ „ — 63

Na początku 1956 r.:

do lat 7:	—	470
od 8 do 14:	—	301
od 15 do 18:	—	122

Pod względem dyscypliny i punktualności wszystkich przewyższali autochtoni. Ale w pracy świetlicowej kierownictwo starało się o harmonijne zgranie uczestników i postawienie ich na jednolitym poziomie, dążąc w ten sposób do zażegnania wszelkich antagonizmów międzygrupowych.

Wieczorki taneczne, urządzane przez młodzież w świetlicy, odbywają się bez alkoholu, co nie pozostaje bez wpływu na przebieg zabawy, w czasie której panuje atmosfera nie zakłóconego żadnymi zgrzytami przyjemnego, wesołego nastroju. Uczestnikami tych zabaw są przeważnie absolwenci szkoły podstawowej, z których jedni po jej ukończeniu pracują już zarobkowo, inni uczą się dalej w szkołach zawodowych lub licealnych²².

Orkiestra składa się z młodych autochtonów. Niekiedy zabawy tego typu urozmaicają występy miejscowego młodzieżowego zespołu tańca. W jego skład wchodzi członkowie różnych grup ludnościowych. Nad całością zabawy czuwa umiejętnie kierownictwo świetlicy.

Wpływ zabawowego kręgu młodocianych rówieśników niewątpliwie jest silniejszy od wpływu kręgu starszych. Toteż stanowi poważne podłoże, afirmujące więź środowiskową.

Jednakże jeszcze poważniejszym tego rodzaju podłożem są chyba zespoły sportowe²³. Pierwszy klub sportowy powstał w marcu 1946 r. Liczba członków wynosiła 50—60 osób; obecnie waha się od 36—40 członków, których przeciętny wiek wynosi 25—30 lat. Nie brak i juniorów w wieku lat około 18. W ubiegłych latach istniał również zespół żeński (20 członkiń). Największym powodzeniem cieszy się piłka nożna, następnie koszykówka i siatkówka.

Klub sportowy²⁴ spełnia funkcję, najsilniej integrującą ludność autochtoniczną i zabużańską. Zawarto nawet cztery małżeństwa pomiędzy członkami tych grup dzięki stycznościom na gruncie klubu.

Ma to pewne znaczenie, skoro się zważy, że autochtoni przeciwni są małżeństwom swych synów i córek z ludźmi zza Bugu. Na terenie miasta M. miało nawet miejsce parę konkretnych wypadków, że kiedy nastąpiło niepożądane przez rodziców skojarzenie, wyparli się swoich dzieci, zrywając z nimi wszelkie stosunki. Natomiast Zabużanie na ogół nie mają zastrzeżeń do małżeństw z autochtonkami i nie stronią od nich.

Oczywiście wypadki tego rodzaju nie stanowią reguły i niejednokrotnie międzygrupowy związek małżonków oddziałuje integrująco nie tylko na małżonków, ale i dalszych członków rodziny.

Najczęstsze w ramach tych grup są małżeństwa Zabużan z autochtonkami; rzadziej natomiast zdarza się aby autochtoni żenili się z Zabużankami.

²² Po ukończeniu szkoły podstawowej w miasteczku M. do szkół średnich udawało się w okresie powojennym maksymalnie 60% absolwentów. Obecnie skierowuje się do szkół tych mniej niż 50%. Z tego 40% nie kończy szkoły średniej. Po-tem najczęściej pracują w fabrykach i administracji. Młodzież autochtoniczna i poznańska przeważnie po siedmiu klasach szkoły podstawowej nie kształci się dalej, lecz pracuje umysłowo lub fizycznie. Natomiast *gros* młodzieży zabużańskiej i z Polski centralnej przeważnie kształci się w różnych kierunkach, a tylko bardzo mała ilość z nich pracuje. Studia wyższe spośród młodzieży miasteczka M. odbywało po wojnie tylko około 5 osób. Wykształceni, szczególnie autochtoni, opuszczają miasto, udając się gdzie indziej.

²³ Życie świetlicowe zostało połączone z klubem sportowym; obecnie zarząd jest wspólny.

²⁴ Obecna jego nazwa od 1954 r.: „Ludowy Zespół Sportowy“.

Czynniki integrujące młodzież są dość silne, aby wytworzyć więź społeczną potrzebną do zacieśnienia stosunków wzajemnych we wszelkich kręgach życia środowiskowego.

Jednak pewne czynniki przeciwdziałające i opóźniające, tkwiące w starszym pokoleniu, które wyobrażeniami swymi powiązane jest jeszcze z dawną strukturą społeczno-kulturową i ustrojową, przeszkadzają owym pozytywnym społecznie zjawiskom.

Pominąwszy już bardziej tradycyjalistyczne właściwości psychiki starszych, pamiętać należy, że procesy, które prowadzą ku więzi wewnętrznej luźnych zbiorów społecznych, kontrastujących kulturą i tradycją, przebiegają zwykle wolno. Ponad to mamy tu do czynienia z całym zespołem czynników negatywnie oddziałujących na formowanie się jednolitego środowiska społecznego. Są to m. in. opory powstałe na tle poruszanych już różnego rodzaju wzajemnych urazów grupowych, poczucia obcości w stosunku do nie znanych dotąd wzorów kulturowych, nowego świata fizycznego, nowej konstelacji społecznej, na tle kontaktów psychicznych z miejscami pobytu za lat dzieciństwa i młodości, wspomnień i tęsknot za rodzinnymi stronami, wreszcie w związku z trudnościami materialnymi w nowym miejscu pobytu i ogólną dezorganizacją osobowości.

Toteż znaczne wysiłki miejscowego kościoła parafialnego, zmierzające do zintegrowania poszczególnych grup, nie zawsze osiągają zamierzony cel.

Wróćmy jeszcze na chwilę do grupy autochtonów i spróbujmy odpowiedzieć, jakie są źródła ich postaw? Jak już wspomniałem, psychika autochtonów kształtowała się przez długi okres czasu według obcych polskim wzorów kulturowych. Zderzenie się wzorów dawnych z wzorami okresu, jaki nastąpił bezpośrednio po wojnie, oraz po przybyciu napływowej ludności cywilnej, składającej się nieraz z elementów nie będących reprezentatywnymi dla całej grupy narodu polskiego, ale raczej dla jej odłamu mniej wyrobionego społecznie i moralnie — wytworzyło w świadomości ludności miejscowej obrazy dwu różnych co do wartości rzeczywistości. Siłą faktu obrazy rzeczywistości tych, ukształtowanych w różnych warunkach geograficzno-historycznych i ekonomiczno-społecznych — musiały wypaść kontrastowo.

W zależności od tego, jak pewne doświadczenia przedstawiały się w danym okresie grupie autochtonicznej, obrazom tym przydawała ona oceny negatywne lub pozytywne. Znaczną w tym rolę odgrywało omawiane już poczucie zagrożenia grupy jako całości lub jej poszczególnych członków, przy czym pewne przesłanki ocen tych nie były pozbawione obiektywnego charakteru. Z chwilą jednak przenoszenia ich na wszelkie grupy osób w jakikolwiek sposób powiązane z doświadczeniami początkowymi autochtonów — nabierały cech irracjonalnych, niezależnie od tego, czy zachowania się grup tych potwierdzały w każdym wypadku owe doświadczenia pierwotne.

Podobne postawy nie były własnością jednej tylko grupy autochtonów, ale występowały zamiennie. Cechowały jednak przede wszystkim ludność miejscową.

W pewnych wypadkach wzmożone tendencje antagonistyczne autochtonów w stosunku do pozostałych grup miasteczka wywołują w nich reakcje przeciwstawne, działając z jednej strony integrująco na te właśnie grupy — z drugiej na samych autochtonów. Toteż różnice, zachodzące pomiędzy poszczegól-

nymi grupami, zacierają się coraz bardziej, z wyjątkiem ludności miejscowego pochodzenia.

Niemniej dodatnim społecznie zjawiskiem jest fakt istnienia współżycia różnych grup ludnościowych na terenie niektórych zakładów pracy. Dobitym tego przykładem jest harmonia panująca pomiędzy pracownikami młyna, zatrudniającego członków wszystkich grup społecznych miasteczka (łącznie 40 osób). Wszyscy są zżyci i zdyscyplinowani. Stwierdza to zarówno dyrektor, jak i pracownicy młyna. Od 1949 r. dyrektor nie miał powodu do zwolnienia któregokolwiek pracownika.

Również rozbudowanie i powiększenie najznacniejszego zakładu przemysłowego miasteczka, zatrudniającego obecnie 252 pracowników (w tym 66% kobiet) wpłynęło na ludzi tych scalająco.

Pozytywne symptomy, chociaż innego rodzaju, uwidaczniają się również w wytwarzaniu się więzi lokalnej w kręgach rolniczych, a więc *par excellence* zabużańskich.

Przemieszczający wschodni poczuli się wyrwani niejako ze swej gleby, pozabawieni dotychczasowej więzi sąsiedzkiej i „przesadzeni“ w warunki i środowisko obce im przestrzennie i społecznie. Obcość tę potęgowała nie zawsze dostateczna wśród Zabużan świadomość wspólnoty narodowej z autochtonami. Przez dłuższy okres czasu nie chcieli uwierzyć, że pozostaną tutaj na stałe. W tym początkowym okresie ich życie i postawę znamionuje charakter tymczasowości, która w pewnym procencie starszego pokolenia daje się zauważyć jeszcze dzisiaj. Niektórzy z członków grup poznańskich czy pomorskich osadników widzą brak stabilności u ludzi ze Wschodu w nieprzejawianiu się troski o mieszkania i meble, w nieuporządkowanym wyglądzie domów i plotów. Argument tego rodzaju nie wydaje się przekonujący. Zachodzi pytanie, w jakim stopniu troska tych samych ludzi o mieszkania, meble, domy itd. występowała na terenach opuszczonych przez nich na Wschodzie i czy obecny ich stosunek do pewnych wytworów kulturowych nie jest dla nich czymś naturalnym, tj. takim, jaki mieli i mieliby prawdopodobnie nadal w swych stronach rodzinnych, gdyby tam pozostali. To, co w oczach autochtonów czy Poznańczyków o odmiennych nawykach kulturowych wydaje się być powodowane poczuciem tymczasowości, u Zabużan może mieć całkiem odmienne znaczenie i w tym wypadku być raczej normalnym stanem rzeczy, tkwiącym w tradycji dawnego trybu i sposobu życia.

W znacznym stosunkowo stopniu dużo w łonie tej grupy uległo zmianie. Na Wschodzie otaczały ich głuche wsie, ciasnota i niski poziom kultury — tu znaleźli się w miasteczku cywilizowanym, z gazem i elektrycznością. Dużych wymagań przy obejmowaniu gospodarstw nie mieli. Po zniesieniu gospodarki indywidualnej, w okresie niekorzystnym dla rolnictwa, nastąpiła częściowa ucieczka od ziemi do miast. Wówczas przepijali i przejadali co mieli, trzymając najczęściej jedną tylko krowę i gospodarując w taki sposób, aby jakoś przetrwać.

Teraz (po październiku 1956 r.) poczuli się właścicielami ziemi i obiektów. Na pewno istnieją wśród nich tendencje do zachowania obecnego stanu rzeczy, pozwalającego im na posiadanie własności. Odłogi zniknęły. Regulacja cen i zmniejszenie dostaw wpływa bardzo dodatnio na stabilizację przemieszczających się i proces zrasiania się z tutejszym terenem. Nostalgia starszych jest silna, lecz

pamiętając istniejącą w rodzinnych stronach nędzę i zacofanie — otrząsają się ze zbytniej tęsknoty. Osiągnęli tu przecież w stosunku do swych dawnych siedzib zabużańskich pewien stopień dobrobytu. Młodzież czułaby się w tamtejszych stronach zupełnie już obco.

VIII

Zastanówmy się jeszcze, jakie momenty, czy też warunki wyznaczały procesy społeczne związane z przesiedleńcami zza Bugu.

Pewna dążność przesiedleńców do przewyższenia grup pozostałych, przy jednoczesnym swoistym poczuciu wyższej wartości społecznej, zawodowej i narodowej — sprzyjała wytwarzaniu lub umacnianiu w nich pewnych ambicji. Przybyli na Zachód, pozbawieni tego, co mieli, a niedużo mieli w stosunku do tego, z czym się tutaj zetknęli i co tutejsi ludzie nawykli posiadać — z wyjątkiem gleby, która była u nich znacznie urodzajniejsza. Częste i nagminne powtarzanie wokoło historii o znacznych dobrach materialnych i kulturalnych pozostawionych w swoich rodzinnych miejscowościach — były wyrazem zróżnicowanego kompleksu — z jednej strony wyższości, z drugiej — niższości, a więc uświadamiania sobie własnego poziomu kulturalnego i oceniania go w pewnych dość licznych wypadkach — negatywnie. Ten drugi kompleks znajduje się prawdopodobnie na marginesie świadomości i nieskłonni będą jego posiadacze do przyznawania się do niego nawet wobec siebie samych. Skoro jednak wzorom kulturowym tutaj zastanym nie starają się przeciwstawiać dawnych wzorów własnych jako wartościowszych, a niejednokrotnie dość jaskrawo modyfikują swą dawną rzeczywistość według tych wartości i znaczeń kulturowych, jakie oceniane są przez grupę miejscową pozytywnie — świadczy to o uznaniu wyższości — pewnych przynajmniej — wzorów grup obcych.

Te momenty, obok wyżej wymienionych tendencji ambicjonalnych, przyczyniły się prawdopodobnie w znacznym stopniu po okresie początkowych oporów asymilacyjnych (powodowanych wyznacznikami omawianymi już powyżej) — do przejścia wielu wzorów napotkanych na zachodzie kraju.

Zresztą nie tylko te momenty ale i zdolności adaptacyjne kresowca — dopomogły do szybkiego przystosowania się do nowych warunków.

Spostrzec to można chociażby wśród dzieci zabużańskich, które w zestawieniu z autochtonicznymi więcej przejawiają błyskotliwości, a także zdolności w nauce.

Na Zachodzie — w przeciwieństwie do terenów wschodnich — miał swoje tradycje tzw. stan trzeci, opierający swój względny dobrobyt na warsztatach rzemieślniczych, handlowych i tym podobnych źródłach zarobku. Warunki te nie pomagały wytwarzaniu się wśród ludzi, wywodzących się z tego stanu, tendencji do wychodzenia poza swoje środowisko. Ów względny dobrobyt sprzyjał inklinacjom tradycjonalistycznym oraz umacnianiu więzi rodzinnej, charakteryzującej autochtonów i Poznańczyków.

Nie zdołał natomiast wytworzyć w nich tej inwencji, jaka cechuje Zabuzan, inwencji powstałej (zdaniem pewnego osadnika z Pomorza) dzięki znacznie trudniejszym warunkom bytowania. Twarda, pozbawiona ułatwień szkoła życia, jaką przechodzili od pokoleń kresowcy, wykształciła w nich większą odporność na przeszkody życiowe i większą zdolność ich pokonywania.

Dzięki zetknięciu się z wyższym poziomem kultury materialnej omawianego tu miasteczka i porównaniu tego, co zobaczyli tutaj, a co mieli niegdyś, wystąpiła w nich silna tendencja do wyemancypowania się, do wyrwania z biedy oraz z domu, w którym brak było, a często i dzisiaj nie ma, przytulnego, z domatorskim gustem urządzonego mieszkania.

Powyższe momenty wyjaśniają nam częściowo, dlaczego spośród wszystkich grup społecznych najwięcej wzorów kulturowych na terenie miejscowości M. zostało przejętych od innych właśnie przez Zabuzan. Łatwość akomodacyjna i asymilacyjna Zabuzan przyczynia się do zasadniczych przemian struktury społecznej tej ludności. Poprzez przejmowanie pewnych wzorów kultury materialnej czy duchowej, stylu i sposobu życia innych grup — grupa zabużańska staje się czynnikiem przyspieszającym procesy integracji społecznej środowiska.